

Doktorat honoris causa dla M. Spychalskiego

31 bm. w trzecim dniu wizyty w Pakistanie przewodniczący Rady Państwa PRL Marszałek Polski Marian Spychalski, z małżonką, odwiedził Lahore, licząc blisko 2 miliony mieszkańców stolicę prowincji Pendżab — największej z prowincji zachodniego Pakistanu.

Marian Spychalski wraz z towarzyszącymi mu osobami udał się do Lahore specjalnym samolotem pakistańskich linii lotniczych PIA. Na uniwersytecie pendżabskim M. Spychalski otrzymał doktorat honoris causa w dziedzinie prawa, a następnie zwiedził miasto i je go zabytki.

Po powrocie do Rawalpindi M. Spychalski spotkał się z przedstawicielami prasy pakistańskiej i zagranicznej. (PAP)

Przed kolejną rundą SALT

W piątek przybyła do Helsinek delegacja USA na radziecko-amerykańskie rozmowy w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych. Na jej czele stoi dyrektor Agencji Rozbrojenia i Kontroli Zbrojeń, Gerard Smith.

Przybycie delegacji radzieckiej, na czele której stoi wice minister spraw zagranicznych, W. Siemionow, oczekiwane jest w niedzielę.

Uroczystość otwarcia trzeciej rundy rozmów SALT odbędzie się w poniedziałek w siedzibie rządu fińskiego. PAP

I. Loga-Sowiński spotkał się z L. Lamą

30 października br. przewodniczący CRZZ Ignacy Loga-Sowiński, który zatrzymał się w Rzymie w drodze do Chile, spotkał się z sekretarzem generalnym Włoskiej Powstającej Konfederacji Pracy (CGIL) — Luciano Lamą. (PAP)

Na forum ONZ trwa debata na temat Bliskiego Wschodu

Wystąpienie przedstawicieli PRL i ZSRR

Na Plenarnym Posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego NZ kontynuowana była w piątek debata na temat sytuacji na Bliskim Wschodzie. Głos zabrał przedstawiciel PRL w ONZ, amb. E. Kulaga.

W swoim przemówieniu stwierdził on, że konflikt bliskowschodni powoduje napięcie w stosunkach między Wschodem i Zachodem i stwarza groźbę dla bezpieczeństwa na całym świecie.

Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — oświadczył amb. Kulaga — uważa, że podstawą rozwiązania problemu bliskowschodniego jest rezolucja Rady Bezpieczeństwa z 22 listopada 1967 roku. Konieczne jest, aby jak najszybciej wznowiona została misja specjalnego wysłannika Sekretarza Generalnego ONZ na Bliski Wschód G. Jarringa.

E. Kulaga podkreślił, że podstawowym warunkiem uregulowania konfliktu jest wycofanie wojsk izraelskich z okupowanych terytoriów arabskich. Przerwanie ognia — stwierdził mówca — nie powinno być wykorzystywane przez Izrael dla umocnienia się na zagarniętych ziemiach arabskich.

Mówca wskazał dalej na odpowiedzialność kół rządzących USA, które zachęcają, pomagają i uzbrajają Izrael dostarczając mu w ten sposób materiałnej bazy dla jego polityki agresji i stanowiąc tarczę dyplomatyczną, za którą chroni się Izrael.

W zakończeniu amb. Kulaga

LOGODA

Zachmurzenie duże, okresami opady deszczu. Temperatura maksymalna od 11 st. na północnym wschodzie do 16 st. na południowym zachodzie. Wiatry dość silne i silne, porywiste z kierunków zachodnich.

GWIAZDOS WIELKOPOLSKI

NIEDZIELA

POZNAN
1/2 XI 1970
Wydanie A8

Rok wyd. XXVI
Nr 260 (8304)
Cena 50 gr

Usprawnić organizację pracy

S. Kociołek na konferencji sprawozdawczo-wyborczej KZ PZPR w Stoczni Gdańskiej im. Lenina

W sobotę obradowała konferencja sprawozdawczo-wyborcza największej na wybrzeżu zakładowej organizacji partyjnej w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Dokonano oceny działania organizacji w ciągu ubiegłych 2 lat i wytyczono kierunki pracy na najbliższy okres. W obradach uczestniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Stanisław Kociołek, który jest członkiem oddziałowej organizacji wydziału W-3.

Głównym tematem dyskusji były problemy gospodarczo-produkcyjne stoczni w nawiązaniu do uchwały KC PZPR dotyczących przestawienia gospodarki na bardziej intensywny tor.

Jak wykazała dyskusja na konferencji, w ostatnim czasie zrobiono wiele dla zlikwidowania niekorzystnych zjawisk w pracy stoczni, ujawnionych i zanalizowanych wcześniej. Jednakże analiza wykonania tegorocznego planu za 9 miesięcy wykaza-

ła, że proces uzdrawiania gospodarki zakładu nie przebiega zadowalająco. W sposób syntetyczny dokumentuje to występujące nadal przekraczanie limitów pracochłonności. Wciąż istnieje także, choć nieco złagodzony, problem nadmiernej liczby godzin nadliczbowych.

Część tych zjawisk ma źródło w niedoskonałej funkcjonującej kooperacji, będącej częścią przyczyną nierytmiczności pracy. Równocześnie wiele nie dociągnięte występuje w organizacji pracy samej stoczni, a czas tracony z tego tytułu sięga 7—10 proc. ogólnego bilansu czasu. Dyskutanci wskazywali m. in. na zbyt dużą biurokrację i skomplikowanie systemu zarządzania stocznią i na wadliwą organizację stanowisk pracy. Niedostateczna efektywność postępu techniczno-organizacyjnego wynika z braku odpowiedniego przygotowania i konsekwencji w realizacji określonych programów.

Mówiąc o programie pracy na najbliższe lata, akcentowano potrzebę dokonywania stałej oceny bieżącej sytuacji. PAP

M/S „Prof. Siedlecki” opuścił gdańską stocznie

W Stoczni Gdańskiej im. Lenina zwodowano w sobotę oceaniczny statek naukowo-badawczy typu B-424 o nośności 1.150 ton, przeznaczony dla Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni. Jednostka otrzymała imię polskiego uczonego, twórcy Instytutu, prof. Michała Siedleckiego. Matką chrzestną statku jest córka profesora Ewa Siedlecka-Kotula.

Statek naukowo-badawczy ze względu na skomplikowane prototypowe urządzenia przystosowane do wszechstronnych badań w dziedzinie rybołówstwa dalekomorskiego jest prawdziwym unikatem w skali światowego budownictwa okrętowego. Jego zasięg pływania wynosi 80 dni i 16 tys. mil morskich. (PAP)

Halny w Tatrach

Wieleciami od paru dni w Tatrach wiatr zmienił kierunek i przerodził się w halny. 31 października br. prędkość wiatru w porywach osiągała w górach 50 m na sekundę, a temperatura wzrosła do 5 st. powyżej zera. Wichura przetrzebiła spore połacie lasów. Niektóre drzewa zostały wyrwane z korzeniami.

Wiatr sparaliżował prace kolejarzy górskich, którzy w rejonie Kasprowego Wierchu przygotowują do sezonu zimowego wyciągi narciarskie oraz kolejkę linową. (PAP)

Spotkanie J. Kwiatka z działaczami WTK...

Przebywający od kilku dni w Poznaniu zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR Jerzy Kwiatek spotkał się wczoraj z działaczami Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego. Tematem spotkania były sprawy WTK oraz Roku Plastyki.

O działalności WTK poinformował prezesa Zarządu Towarzystwa Lesław Tokarski, podkreślając zwłaszcza działalność tej organizacji zmierzającą do pełniejszej integracji poczyniła różnych środowisk. Zwrócił on także uwagę na potrzebę większego przyciągania młodzieży do działań inicjowanych przez WTK.

Prezes ZPAP Zbigniew Bednarowicz przedstawił głównie inicjatywę Roku Plastycznego, który powinien doprowadzić do znacznie szerszego udziału artystów w sprawy naszej rzeczywistości.

J. Kwiatek interesował się m. in. efektami poprzednich sezonów kulturalno-oświatowych w Wielkopolsce realizowanych pod hasłami literatury, teatru, muzyki itd., zatrudnieniem artystów, ich rolnie szeniem w regionie i innymi problemami środowiska plastycznego. Oceniał pozytywnie działalność WTK oraz pogradował interesującego programu Roku Plastyki, który odbił się już szerokim echem w kraju. (ms)

...i z aktywnym „Pro Sinfonica”

Z okazji rozpoczęcia trzeciego sezonu działalności klubów „Pro Sinfonica” oraz inauguracji koncertu dla nowych członków szkolnych klubów młodych melomanów, aktyw klubowy oraz pedagogzy spotkali się z zastępcą kierownika Wydziału Kultury KC PZPR Jerzym Kwiatkiem. Wysoce ocenili on dorobek Poznańskiej Filharmonii oraz związanych z nią klubów „Pro Sinfonica” w popularyzacji wartościowej artystycznie muzyki w środowisku młodzieży szkolnej.

W tym roku szkolne kluby „Pro Sinfonica” zrzeszają już blisko 3 000 młodych melomanów. Po raz pierwszy, jak to stwierdził dyrektor Filharmonii Alojzy A. Luczak, dla szczerze gołnie wtajemniczonych w arkanach muzyki zorganizowane są stały w tym roku zajęcia i koncerty III stopnia w ramach tzw. Uniwersytetu Muzycznego „Pro Sinfonica”. (ob)

dnich kroków dla położenia kresu piractwu powietrznemu.

Kancelerz NRF o wizycie Gromyki

Kancelerz NRF Willy Brandt pozytywnie ocenił wyniki pierwszej wizyty ministra spraw zagranicznych ZSRR A. Gromyki w Niemczech zachodnich.

Spotkanie Scheel — Gromyko — oświadczył Brandt w piątek wieczorem w wywiadzie telewizyjnym — dowodzi, że stosunki między Bonn a Moskwą zmierzają w kierunku coraz większej normalizacji.

Nadzwyczajny kongres BAAS

W sobotę w Damaszku obradował nadzwyczajny kongres przywódców partii BAAS z Syrii i innych krajów arabskich. Tematem

Na poznańskiej Cytadeli



Fot. — K. Przychodźki

PAMIĘĆ

Ten dzień poświęcony jest pamięci wszystkich, którzy od nas odeszli na zawsze. Wspominamy zmarłych członków rodziny, przyjaciół i znajomych. Tych, którzy zmarli niedawno i tych, których utraciliśmy przed wieloma laty. Wspominamy ich niejako osobiste, prywatnie. Są jednak wśród zmarłych i tacy, którym winniśmy nie tylko pamięć osobistą lecz — nie wahajmy się użyć tego słowa — powszechną, ogólnonarodową.

Myślę o polskich patriotach, poległych na wszystkich frontach walki o niepodległość, poległych także tu w kraju z rąk okupantów hitlerowskich tylko za to, że byli Polakami. Myślę również o tych milionach, którzy przeszli przez pieczę krematoriów. Nie pozostały po nich nawet groby. Świadectwem są tylko pomniki, tablice, kamienie, obeliski. Na polskiej ziemi dużo ich, znacznie może więcej niż gdziekolwiek indziej, mimo, że nie wszystkie jeszcze miejsca godne upamiętnienia przelanej krwi i oddanego życia doczekały się zewnętrznych symboli czci i pamięci. Nie ma przecież w Polsce miasta, nie ma budoj wsi, gdzie by nie znalazł się powód uczczenia poległych w walkach i pomordowanych przez faszystów spod znaku swastyki. Myślimy także w ten dzień o tych setkach tysięcy żołnierzy radzieckich, którzy oddali swe życie za wolność swojej, ale i naszej ojczyzny oraz za wolność innych narodów. Myślimy też o żołnierzach wszystkich armii walczących na wszystkich frontach z hitlerowskim potopem. Myślimy o tych, co oddali swe życie w walce z bandami. Ich śmierć była częścią ceny, jaką my, Polacy zapłaciliśmy za naszą dzisiejszą ojczyznę.

Śmierć zebrała od nas szczególnie obfite żniwo. Pamięć o zmarłych patriotach stała się w silnym stopniu spoiwem narodowego trwania i jedną z podstaw narodowej egzystencji. Dlatego właśnie dzisiaj szczególną czcią i troską otaczamy wszystkich groby poległych, dlatego zapalamy znicze przy niezliczonych tablicach i pomnikach. Dlatego właśnie te miejsca porządkuje i ukwieca młodzież. Bowiem pamięć jest formą oddania czci zmarłym patriotom i naszym wobec nich obowiązkiem.

Niechże ona się w dzisiejszy dzień wyrazi odwiecznym symbolem: kwiatami i blaskiem ognia.

M. F.

Wieniec na grobach działaczy ludowych

W sobotę w przeddzień Święta Zmarłych delegacje wojewódzkich i powiatowych komitetów ZSL oraz liczni działacze Stronnictwa składali wieniec i kwiaty na grobach zasłużonych działaczy ruchu ludowego, byłych dowódców i żołnierzy Batalionów Chłopskich oraz działaczy ludowych poległych po wyzwoleniu kraju w walkach o Polskę Ludową.

Od Warszawskiego Komitetu ZSL wieniec i kwiaty złożono m. in. na grobach: Wincentego Baranowskiego, Jana Dąbskiego, Jadwigi Dziubińskiej, Ireny Kosmowskiej, Władysława Kowalskiego, Maksymiliana Malinowskiego, Józefa Niecki i Macieja Rataja. (PAP)

Polsko-algierska współpraca

Jak informuje „CEKOP”, w Algierze podpisano wstępną umowę długoletnią między algierskim przedsiębiorstwem państwowym SNS (Societe National de Sidérurgie) i CHZ „CEKOP” obejmującą usługi projektowe i inżynierskie w budownictwie okrętowym i stoczniowym.

Żądania porywaczy gen. Rohna

W piątek wieczorem w 4 dni po uprowadzeniu dowódcy lotnictwa wojskowego Ekwadoru generała Rohna porywacze ujawnili się — stwierdzając, że są członkami organizacji „Rafel Brito Command”. W liście przesłanym do dziennika „El Comercio” domagają się oni rezygnacji ze stanowiska pre-

zydenta Velasco Ibarra oraz ministra obrony Jorge Acosta Velasco.

W zakończeniu amb. Kulaga

Położyć kres piractwu

powietrznemu

W Teheranie zakończyła się doroczna konferencja Międzynarodowego Stowarzyszenia Transportu Powietrznego. Konferencja uchwaliła rezolucję, potępiającą akty bezprawia wobec samolotów lotnictwa cywilnego i wzywającą wszystkie państwa ONZ do natychmiastowego podjęcia odpowied-

„Misie“ także na raty

Po wprowadzeniu nowych przepisów
reporterski rajd po sklepach

Ułatwienia w zakupach ratalnych — wprowadzone od 26 października — dotyczą m. in. odzieży. Zgodnie z nowymi przepisami, można obecnie kupować na raty wszelką konfekcję: okrycia i ubiory damskie, męskie, młodzieżowe i dziecięce również z ortalionu, sztucznych futer, włókien chemicznych, elano-bawełny i tkanin laminowanych. Pierwsza wpłata gotówkowa wynosi tylko 100 zł.

Z relacji korespondentów PAP wynika, że nowe zasady sprzedaży wpłynęły na zwiększenie zakupów.

W warszawskich domach towarowych „Centrum” od 26 października obserwuje się wzmożone zainteresowanie skupem odzieży, a zwłaszcza sportowej konfekcji z ortalionu, spodni elastycznych, a także tkanin płaszczowych i ubranio wych, tj. artykułów, których

dotychczas nie można było nabywać na raty. Sprzedaż ratalna jest obecnie o 80 proc. wyższa niż przed wprowadzeniem udogodnień.

Obsługa w stoiskach z odzieżą, zapoznaną z nowymi przepisami, chętnie udziela wyjaśnień. Od poniedziałku PKO uruchamia w „Centrum” swoją agencję, aby można było na miejscu podejmować pieniądzy z książeczek oszczędnościowych oraz zawierać umowy na zakupy ratalne.

Nasiliły się również zakupy w domu odzieżowym „Pod arkadami” przy ul. Marszałkowskiej. Jeszcze 10 dni temu np. zakupiono tutaj na raty odzież za 30 tys. zł, a obecnie sprzedawca wzrosło do przeszło 60 tys. zł dziennie. Warszawiacy przychodzący z książeczkami kredytowymi, dokonują zakupów w kilku działach, częściej dla całej rodziny.

W Łodzi — jeden z największych sklepów z konfekcją damską — „Parada”, notuje od tygodnia obroty o 15 proc. wyższe. Mniej więcej co drugi płaszcz sprzedaje się tu na raty, a sztuczne futra „poszły” w ciągu jednego dnia.

W domu towarowym WSS „Feniks” we Wrocławiu brak informacji o nowych warunkach ratalnej sprzedaży. Na pytanie czy popielaty płaszcz z „misia” można kupić na raty, ekspedientka odpowiada przecząco. Kierowniczka oświadcza,

że nie ma jeszcze odpowiedzi na pytanie, czy w sklepie WPHO „Ludwik”, gdzie kupuje się na raty według starych zasad — a więc nie wszystkie wyroby. Natomiast we wrocławskim PDT ekspedientki dobrze znają nowe przepisy. Dlatego wielu klientów kupuje, inni przyspieszają — jednym słowem spory ruch, a byłoby na pewno jeszcze większy, gdyby czynna była na miejscu agencja PKO. Niestety punkt ten jest zamknięty z powodu remontu.

Paradoksalną sytuację zanotowano w Krakowie w sklepie odzieżowym MHD nr 82 przy ul. Szewskiej. Sprzedawca mówi na raty według nowych zasad miejscowa dyrekcja PKO zakwestionowała jako niezgodną z obowiązującymi przepisami. Jak z tego wynika, nie tylko do sklepów informacja MHW dociera zbyt późno.

PAP

Seminarium dla członków komisji pojednawczych

Wczoraj w Ośrodku Ministerstwa Gospodarki Komunalnej w Poznaniu zakończyło się pierwsze w kraju 2-dniowe seminarium dla przewodniczących społecznych komisji pojednawczych. W ramach seminarium, którego organizatorem był Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu, uczestników zapoznano z projektem prawa o wykroczeniach, podstawami prawnymi pojednawstwa oraz wytycznymi Sekretariatu OK FJN w sprawie po wolywania, organizacji i sposobu działania komisji.

Wczoraj również odbyła się narada przewodniczących powiatowych i miejskich zespołów d/s społecznych komisji pojednawczych. W czasie narady poinformowani zostali oni m. in. o stanie i perspektywach rozwoju komisji pojednawczych w woj. poznańskim. Uczestnicy seminarium i narady spotkali się z sekretarzem Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu prof. dr. Marianem Rybickim. (map)

„Jak cię widzą...”

Opakowania - częścią towaru

Poprawa jakości opakowań, a także zmiana struktury ich produkcji i technologii wytwarzania — to zadania, z jakimi będzie musiał uporać się przemysł w przyszłej 5-latec.

Zarówno wielkość produkcji opakowań, jak i jej struktura nie odpowiadają aktualnym potrzebom. W ostatnich latach produkcja towarów rosła szybciej niż produkcja opakowań; obecny ich deficyt trzeba zatem uzupełniać importem. Ponad 10 proc. opakowań sprowadzamy z zagranicy. Niekorzystna jest także struktura produkcji. Blisko 38 proc. to opakowania papierowe i tekturowe, opakowania metalowe i szklane stanowią ponad 32 proc. ogólnej produkcji, natomiast z tworzyw sztucznych — niewiele ponad 12 proc.

Rząd NRF zamierza kontynuować swą działalność do 1973 r.

Oświadczenie Brandta

Kancelarz NRF Willy Brandt oświadczył, że rząd, na którego czele stoi, składający się z przedstawicieli SPD i FDP, zamierza kontynuować swą działalność do czasu wygaśnięcia pełnomocnictwa, tzn. do roku 1973.

Występując przed kamerami Złotopolskiej telewizji Willy Brandt stwierdził, iż obecna koalicja rządowa zamierza rządzić krajem również przy „zmniejszającej się większości” w Bundestagu. Nie ma innej alternatywy — powiedział kancelarz NRF.

Równocześnie szef rządu bawarskiego, który wcześniej odrzucił twierdzenia niektórych organów prasy opozycyjnej, jakoby mające się odbyć 8 listopada wybory do Landtagu w Hesji mogłyby zadecydować o dalszym istnieniu obecnej koalicji. Powiedział on, iż „wybory do landtagów wywierają jedynie bardzo pośredni wpływ na wydarzenia w Bonn”. (PAP)

Zakończenie prac konferencji automatyki

W sobotę zakończyła się w Jablonnie konferencja naukowa poświęcona omówieniu nowych zjawisk fizycznych w technologii i elementach automatyki. Obradom przewodniczył dyrektor naczelny Instytutu Automatyki PAN — prof. Maciej Nałęcz. (PAP)

Nowa turbina z „Zamechu”

W sobotę załoga zakładów mechanicznych im. Karola Świerczewskiego w Elblągu zakończyła budowę dziewiątej turbiny o mocy 200 megawatów. Zawarty został w niej 7-tysięczny megawat mocy wszystkich dotychczas wyprodukowanych turbin w „Zamechu”. Ten wielki silnik przeznaczony jest dla elektrowni Turów — II. Jest to już druga elbląska „dwusetka” dostarczona dla Turowa.

Do końca br. elbląski „Zamech” wyprodukuje dziesiątą turbinę o mocy 200 MW, zamykającą dostawę dla elektrowni „Łaziska”. (PAP)

Uwzględniając rozwój produkcji rynkowej i tendencje zmian w technologii wytwarzania Rada d/s Gospodarki Opakowań rozpatrywała niedawno kompleksowy program rozwoju produkcji opakowań w latach 1971—75.

Założenia tego programu zakładają wzrost produkcji opakowań w następnej 5-latec o ponad 11 proc., co pozwoliłoby znacznie zmniejszyć ich import. Przewidziane jest ponadto znaczne rozszerzenie skupu i baz renowacyjnych.

Program poświęca dużo uwagi modernizacji dotychczasowej produkcji.

W Polsce produkcja opakowań zajmuje się 430 zakładów, w tym aż 312 w przemyśle drobnym. Odwrótnie natomiast wglądają proporcje produkcji: przemysł kluczowy dostarcza 86 proc. wszystkich opakowań. W związku z tym istnieje potrzeba większej niż dotychczas koncentracji produkcji, co pozwoliłoby m. in. na stworzenie odpowiedniego zaplecza naukowo-badawczego. Pierwszą jaskółką w tej dziedzinie jest powołany w lipcu br. przez ministra przemysłu ciężkiego Komitet Lekkich Opakowań Metalowych w Krakowie, obejmujący 6 zakładów. (PAP)

Wenezuela uczci rocznicę kopernikowską

Izba Deputowanych Parlamentu Wenezueli w dniu 29 bm. jednomyślnie uchwaliła na wniosek deputowanego dr. Regulo Burelli Rivas, b. ambasadora Wenezueli w Warszawie rezolucję w sprawie uczczenia rocznicy kopernikowskiej. (PAP)

Dalsze aresztowania w Kanadzie

Jak zakomunikował w sobotę rzecznik policji Quebec, w piątek zatrzymano 4 osoby w związku z ostatnimi uprowadzeniami dyplomatów w Kanadzie. Rzecznik podał, że od 16 października br. tj. od czasu proklamowania przez Rząd Federalny stanu wyjątkowego, w prowincji Quebec zatrzymano ogółem 409 osób. Z tego 277 osób zostało już zwolnionych, a 132 osoby pozostają nadal w areszcie. (PAP)

Znów starcia w Irlandii Północnej

W Belfaście stolicy Irlandii Północnej w nocy z piątku na sobotę ponownie doszło do starć między ludnością katolicką a żołnierzami brytyjskimi, którzy usiłując rozproszyc demonstrantów obrzucili ich granatami z gazem łzawiącym typu „CS” i użyli armatek wodnych. W odpowiedzi na to protestujący zaatakowali żołnierzy kamieniami i bombami domowej produkcji.

Podczas zamieszek eksplozja pojemnika wypełnionego materiałem wybuchowym spowodowała ciężkie rany u pięciu żołnierzy angielskich.

Na skutek powagi sytuacji w nocy z piątku na sobotę zamknięto przejście w zasiekach z drutu kolczastego zwanych „barierą pokoju” oddzielającą dzielnicę katolicką od części miasta zamieszkałej przez ludność protestancką.

Do ponownego wzrostu napięcia doszło także w drugim mieście Irlandii Północnej Londerry.

Obserwatorzy podkreślają, że utrzymujące się napięcie w całej Irlandii Północnej jest logicznym następstwem polityki rządu unionistów, który usiłuje nie dopuścić do realizacji zapowiadanej reformy obywatelskich. (PAP)

Sesja grupy NATO

W Ottawie zakończyła się dwudniowa sesja grupy planowania nuklearnego NATO, w której skład wchodzi USA, W. Brytania, NRF, Włochy, Holandia, Kanada, Norwegia i Grecja.

Jak wynika z krótkiego komunikatu opublikowanego po zakończeniu sesji, omawiano w czasie niej plany NATO związane z dalszym rozwojem potencjału rakietowo-nuklearnego tego agresywnego bloku. (PAP)

Z Indochin

Ofensywa utknęła z powodu... niewypłacenia żołdu

Z doniesień z terenu Indochin wynika, że w dalszym ciągu największe napięcie militarne utrzymuje się w Kambodży. Jednakże zapowiadana od przeszło tygodnia akcja na wielką skalę ofensywna przeciwko siłom wyzwoleńczym, która miała być największą od początku walk w tym kraju, niespodziewanie utknęła na jakiś czas w martwym punkcie. Przyczyną fiaska ofensywy było niewypłacenie żołdu dla żołnierzy generała Lon Nola.

Celem zapowiedzianej ofensywy jest oprowadzenie, zajęte przez patriotów, drogi nr 6 prowadzącej do miasta Kompung Thom i zapewnienie kontroli nad polami ryżowymi, co będzie decydowało w najbliższym czasie o stanie zaopatrzenia w kraju.

Siły wyzwolenie Kambodży w nocy z piątku na sobotę kontynuowały ataki na rządowe pozycje na wschodnim wybrzeżu Mekongu.

Dzisiejszy serwis informacyjny opracowała Bogna Wojciechowska.

Leśniczy — to nie „omnibus”

O nowy model nadleśnictwa

Unowocześnienie i usprawnienie metod zarządzania wysunęło się w leśnictwie na czoło zagadnień stojących przed tą dziedziną gospodarki. Wzrastające wydatnie zadania gospodarki leśnej muszą być bowiem wykonywane w warunkach pogłębiającego się deficytu siły roboczej.

Dotychczasowy typ leśniczego — „omnibusa” — obciążony różnorodnymi obowiązkami nie odpowiada już aktualnym potrzebom. Zmiany wymaga także charakter pracy gajowej, do którego obowiązków na leży obecnie w zasadzie tylko służba ochronna. Zmierzają więc do tego, by gajowi byli w większości pracownikami o przygotowaniu technicznym.

Potrzebny jest zatem nowy model podstawowej jednostki gospodarczej, jakim jest nadleśnictwo. W tym celu rozważa się możliwość łączenia małych nadleśnictw w większe terytorialnie jednostki o znacznie większym potencjale produkcyjnym, prężniejszej organizacji zarządzania.

Służność takiej koncepcji — wysuwanej również przez pracowników terenowych leśnictwa — potwierdziły wprowadzone próby reorganizacji w niektórych okręgowych Zarządach Lasów Państwowych. W ciągu 3 ostatnich lat zlikwidowano — przez włączenie do sąsiednich jednostek — 19 nadleśnictw w 11 województwach. Wynikiem dokonanych zmian jest powołanie w drodze pewnych przesunięć etatowych — takich nowych, a niezbędnych w warunkach nowoczesnej gospodarki leśnej specjalistycznych stanowisk, jak np.: technolog, mechanik, technik bu-

dowlany, meliorant, szkółkarz i inni.

Nie ma jeszcze dokładnych ustaleń w sprawie ostatecznego modelu nadleśnictwa w sensie ich optymalnej wielkości terytorialnej. Przy łączeniu nadleśnictw trzeba bowiem uwzględnić warunki lokalne.

Całokształtem związanych z tym zagadnień zajmują się: specjalna komisja powołana w Naczelny Zarząd Lasów Państwowych oraz Instytut Badawczy Leśnictwa.

W nowej organizacji nadleśnictwa zmierzają się będzie również do odciążenia służby leśnej od nadmiaru prac „papierkowych”. (PAP)

Cholera pochłania ofiary

Rzecznik Światowej Organizacji Zdrowia dr Marnel Blanc potwierdził, że w ostatnim czasie na skutek epidemii cholery na Wybrzeżu Kości Słoniowej zmarło ponad 100 osób.

Poważnie zagrożone tą epidemią są również Liberia i Sierra Leone. Istnieje obawa, że epidemia cholery może również wystąpić w Ghanie, Togo, Dahomeju i Nigerii.

Ostatnio Światowa Organizacja Zdrowia podała, że w Gwinei ponad 100 osób zmarło na tę chorobę. (PAP)



„Pony” kontra spaliny

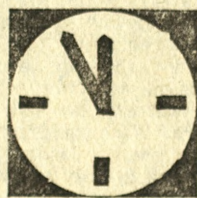
W taki oto swoisty sposób jeden z mieszkańców Rzymu protestuje przeciwko zanieczyszczeniu powietrza w miastach spalaniem samochodowymi. Porusza się on po mieście wyłącznie niewielkim, dwukolowym wózkiem zaprzężonym w małego konia „pony”. (CAF — AP — telefoto)

Skład nowego rządu Chile

W piątek wieczorem nowy prezydent Chile, Salvador Allende, podał skład 15-osobowego gabinetu.

Trzech nowo mianowanych ministrów — to komuniści. W skład rządu weszło 4 przedstawicieli socjalistów, trzech radykałów a pozostali członkowie gabinetu reprezentują inne partie polityczne.

W nowym rządzie partię komunistyczną reprezentują: minister finansów, Americo Zorrilla, minister pracy, Jose Oyarcar i minister robót publicznych i transportu, Pascual Baraza. (PAP)



WITOLD POPRĘCKI PIĘĆ PRZED DWUNASTĄ

— Heinz, ratuj przyjaciela, bo utonie. Masz jaką mądrą literaturę o szyfrach? — zapytał mnie natychmiast po przywitaniu.

— Literatury nie mam, bo po co? Jeżeli coś jest w literaturze, to nie tylko my to mamy, ale i nasi przeciwnicy.

— To racja... Ale co robić w takim razie? Chodzi o mądry szyfr.

— To mów tak od razu. Mogę ci pomóc z pozycji lingwisty: jeden język różni się od drugiego tym, że na takim samym arkuszu drukarskim ma nie tyle samo samogłosek czy spółgłosek. I na tym polega zasada rozwiązywania depezy szyfrowanych, jeżeli wiesz, w jakim języku dana depeza jest zredagowana.

— To ja też wiem, ale jak zapobiec rozszyfrowywaniu?

— Bardzo prosto: im częściej dana litera jest w naszym języku używana, tym więcej trzeba dla niej skombinować wyimnienników i tak ich używać, żeby ta żelazna zasada rozwiązywania na nic się nie przydała. Zresztą, jeżeli chcesz, to przysięgam ci, że przydadzą ci się przy tej zasadzie i spróbuj go odczytać, jak odczytał Francuzów. Dobrze?

— Heinz, jeżeli jest taki drugi kolega, jak ty, to niech mnie...

— Tss! Niech cię nic złego nie spotka, bo się Rosemarie zapieczętuje do pasa. Pojutrze dam ci gotowy szyfr, taki, że admirałów oko zbieleje, a tobie nagroda poleci, choć on jest ohydny skąpcem.

Canaris zjawił się w porę i trzeba było przyznać, że dla Abwehry był człowiekiem opatrnościowym. Pod koniec grudnia już było oczywiste, że nie do pomyslenia byłaby taka gospodarka ludźmi, jaką prowadził Koenig w III Oddziale. Przeniesienia, a nawet wyroki pospływały się najpierw w wyniku afery „gm” później po rozszyfrowaniu siatki angielskiej, a wreszcie rozpoczęła się drobniagowa weryfikacja tych, których zaangażował Koenig.

Z nominacji admirała wszedłem w skład komisji weryfikacyjnej. Canaris wprowadził z nieco pogardliwym przekąsem tytułował mnie „uczonym”, ale po sprawie Koburgów zaufanie miał do mnie stuprocentowe. Fakt, że byłem ożeniony z pracowniczką Abwehry, córką cesarskiego generała, jakoś i w jego oczach i w pojęciu pułkownika Tiller — nobilitował mnie i stawiał wśród zaufanych.

Rita Heller objęła lekcje czeskiego, sprawdziłem, że o sztuce nauczania ma pojęcie, każdego wieczoru dawała około pięćdziesięciu słówek i kilka form do wykucia na pamięć. Gdyby miała pojętych i zdolnych uczniów, po trzech miesiącach każdy by jako tako mówił po czesku, a po roku byłby „potwornie obkuty”, jak to określała Truda.

Ale jeszcze przed Sylwestrem Rita Heller odwiedziła mnie na Denhoffstrasse.

— Przyniosłam ci nasz rocznik już „opracowany” z wyjątkiem... ciebie i Trudy — powiedziała kładąc przede mną grubą brulion.

Zaczęłam go przeglądać i przede wszystkim musiałam zapytać:

— No, a... Borys?

Rita pokręciła głową: — Dlatego wołałam nic o nim nie pisać, niż nakłamać. Borys nie jest wrogim Rzeszy, ale... Hitlera nienawidzi.

— A jak ty się z tym godzisz?

— A cóż ja się mogę godzić, albo nie? To jest mój „Schatz” i... sprawa skończona.

Sklep - barierą dla odzieży?

Oboje raczej mizernego wzrostu, przywykliśmy z żoną do konieczności zapatrywania się w przyrodziwek u krawca. Niekoniecznie modę damską wyczerpywały jednak znacznie nasz budżet, skoro moja pani chciała zawsze być „na bieżąco”. Zbuntowałem się w końcu, powiedziałem drugie połowie:

— Idziemy kupić to (ten? to?) wymarzone spodnie w sklepie. Dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Odzieżowego tyle opowiada o rozmiarowzrostach na każdym Targach Krajowych, że na pewno coś taniego dobierzemy na twoją postać.

Wzruszyła ramionami, ale poszła, nalażywszy wpiw w godne turystyczne obuwie. Pa trzyla potem wyrozumiale, gdy z rosnącą rozpaczą pytałem w sklepach o spodnie w rozmiarze 154/88/92, a później — o jakąkolwiek część pasującej na nią garderoby. W końcu z niewinną miną zaproponowała mi abym poszukał coś na siebie.

Po dwugodzinnych „złazie” turystycznym była już bliska triumfu, a ja u kresu sił wyciskanych z mej figury 165 łamane przez 92 B. Skończyło się jednak jak w bajce, stał się cud. Pani Emilia Raj ze sklepu MHD „Centralny” przy ul. Kantaka ofiarowała mi na specjalnym stoisku 17 ubrań w pa sąjącym jak ulał rozmiarze. Byłem rozczulony, gdy mierzyłem te ubrania.

Wiara w dalsze cuda skłoniła mnie do eksperymentowania. Zabrałem żonę w charakterze — manekina. Skoro nie ma dla niej nic w detalu, może znając jej odpowiedni ubiór

w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Tekstylnym-Odzieżowym?

W nie ukończonym jeszcze magazynie przy ul. Kopanina trwało misterium wprowadzające w trans każdą kobietę: przymierzanie płaszczy, spódnic, kostiumów i spodniów. Cierpliwość dyr. Zagłobińskiego i magazynierki w szperaniu wśród zapchanych regałów przetrwała granice eksperymentu. Z żoną też działo się coś dziwnego: tyła lub szczupła w oczach, wkładając po kolei te same rozmiary. To znów okazywało się, że większy rozmiar jest za ciasny, a mały za duży. Prawdziwa diata-cud... Albo — niedbalstwo producentów, którzy doczepiając metki do ubioru nie dbają o to, do jakich rozmiarów.

To był pierwszy wniosek z eksperymentu.

Wniosek drugi podsunęła żona: aby kupić znalezione wre-



szcze na nią spodnie, bo jednak świetnie leży.

Do dalszych wniosków doszli jednocześnie w hurcie. Skoro klient poszukuje normalnych rozmiarowzrostów męskich i damskich, skoro są w hurtowni wzory, których nie widział jeszcze nabywca, bo nie chcą ich mieć kierownicy sklepów, trzeba to wszystko wytłaczać „na siłę” do detalu. Upycha więc hurt zapasy w sklepach, niczym pełną walizkę kolanem, organizując specjalne giełdy dla detalistów. Dzięki dwóm takim giełdom w październiku, dotarła do poznafskiego klienta dodatkowa partia odzieży za 9 mln. złotych!

Atrakcyjne w cenie płaszczy dziecięce, chłopięce już za 100—200 zł, które dwakroć przeceniano w hurcie, bo nie chciał ich detal i nadal ich nie chce, choć takich płaszczy żąda właśnie klient. Były też męskie i chłopięce koszule flanelowe w 15 wzorach i w zapasie 10 000 sztuk, gdy tego właśnie wyrobu nie znajdziesz w sklepach. Były również męskie marynarki w 27 wzorach, a nie ma takiego wyboru w detalu...

Dlaczego tak się dzieje? Z jakiego powodu w sklepach powstaje tama, która odgrada nabywcę od towaru zalegającego magazynu hurtu? Przyczyn jest kilka, różnej natury.

Sklepy nasze, po pierwsze, nie są przygotowane do sprzedaży konfekcji w pełnej — jak obecnie — podażi. Pisałmi o tym wiele razy. Od dwóch lat jest gotowy program rekonstrukcji-modernizacji i nowej specjalizacji sklepów włókienniczych, odzieżowych i z galanterią. Lecz coś z tego zrealizowano? Jednocześnie jednak nieodpowiedzialność dyrekcji handlowych doprowadziła do tego, że w niektórych sklepach zaniechano nawet wprowadzonej wcześniej ułatwiającej zakupy selekcji, odgradzając klienta od towaru. W większości zaś nadal sprzedaje się szeroki, więc płytki, asortyment odzieżowego „mydła i powidła”.

Po drugie — na fikcję zakrawa służba zaopatrzeniowa w detalu. Zaopatrzeniowiec stał się... pieczęcią kierownika sklepu, akceptując bezwolnie to co zamawia kierownik, miast doradzać, przekonywać do nowości i pewnego ryzyka. Dziś tylko kierownik sklepu kształtuje zaopatrzenie rynku, a nie dyrektor i wyspecjalizowana w tym celu służba przedsiębiorstwa. Po co nam taka administracja handlowa?

Po trzecie — kultura sprzedaży. Często nie kultura a handlowy analfabetyzm, niezręczność towaru, zasad metrycznych konfekcji i typowej figury.

Poznaniowi potrzebny jest nowoczesny handel odzieżą. W tym celu konieczny jest nowy magazyn dla hurtu. I będzie taki — w I kwartale przyszłego roku. Potrzebne też są duże sklepy, ba — domy towarowe. Tu również jest gotowy projekt.

Są to wszystko sprawy do załatwienia. Ale nie można czekać. Trzeba otworzyć magazyny hurtu — już nie tylko dla detalu — ale dla samych klientów. Niechaj na przyszłych giełdach kupują również indywidualni nabywcy. Dlatego występujemy z projektem organizowania okresowych giełd — kiermaszy z udziałem różnych branżowych hurtowni. Niech nam pokażą swój wszystkie towar, który nie ujrzał dotąd światła dzienne — w sklepach, wskutek uporu detalu czy jego nieznajomości rzeczy. Będzie też wówczas okazja do taniego zaopatrzenia się w towary poszukiwane, bo m. in. przecenione.

Liczymy na handlowców, że przekonają się do potrzeby energiczniejszego działania. Nie wstydzimy się, że w stolicy Targów Krajowych będziemy jeszcze tworzyć... targi miejskie. Będzie to impreza dla samego klienta.

ZBILUT SEK

VIRTUTI

Spotkanie z weteranami Września

Marian Wizerkaniuk zaczął swoją wojaczkę jako kapral podchorąży 48 pułku Strzelców Kresowych, a za kończył jako podporucznik 2 dywizji I Armii na przedpolach Berlina.



To spotkanie przywodzi na myśl niedawne przedstawię telewizyjne pt. „Virtuti”. Podobnie jak tam, poznawaliśmy bohaterów Września pochłoniętych codziennymi zyciowymi troskami oraz problemami pracy zawodowej i społecznej. Dopiero zaaranżowany przez redakcję „Głosu” i kościański Oddział ZBoWiD wieczór wspomnień przemił ich znowu w pamiętne dni i noce sprzed 31 lat. A trzeba stwierdzić, że — podobnie jak we wspomnianej sztuce — zebrani w Kościele weterani, wykazali znajomością pamięci przeżytych epizodów, a nawet ukształtowania bitewnych pól i dróg odwrotu. Przede wszystkim jednak pozostali wierni pamięci swoich poległych w boju towarzyszy broni i dowódców.

Ludwik Mejza — dzisiejszy emeryt, boje z faszystami rozpoczął jeszcze w Hiszpanii, w kompanii dowodzonej przez obecnego generała Franciszka Księżarczyka. W roboczym kombinezonie, jakie nosili zwykłe ochotnicy brygad między narodowych, znośił piekło bombardowań powietrznych i artyleryjskich pod Madrytem, Guadalajarą, Saragossą, krwawił wraz z wieloma rannymi towarzyszami nad Ebro. Potem był rok 1940, kiedy już w mundurze I dywizji Wojska Polskiego utworzonej we Francji, rzucony został pod Narvik. W parę miesięcy później osłaniał ucieczkę formacji francuskich, aż dostał się w ręce wroga. To, co dla pisarza było by pasjonującym tematem całej epopei, Ludwik Mejza kwitował prosto i krótko: byliśmy tam a tam, strzelaliśmy, atakowaliśmy, tam żeśmy długo nie zabawili...

Wśród grupy Wielkopolan, których wrześniowe drogi wiodły spod Leszna w kierunku Bzury i Warszawy, Marian

Wizerkaniuk był jedyną — jak to sam określił — „sierotką”, bowiem wchodził w skład 48 pułku piechoty Strzelców Kresowych. Z tamtego czasu zachował do dziś poświadczenie świstki z imiennym spisem stanów osobowych drużyn 6 kompanii 2 batalionu z 17 września 1939 r., sporządzony „na kolanach” po kolejnej walce na bagnety gdzieś w lasach janowskich. Przedtem był bój o Przemyśl i nocny atak na zgrupowanie pojazdów pancernych we wsi Szkoło, uwięziony zniszczeniem około 60 wozów bojowych wroga. W rejon lasów janowskich wrócił po paru latach jako partyzant, zaś swoją wojaczkę zakończył w Berlinie, jako podporucznik 2 dywizji im. Henryka Dąbrowskiego.

Władysław Grzelka zaczął swoje wspomnienia od 23 sierpnia 1939 r., kiedy to powołany został na ćwiczenia do leszczyńskiego garnizonu. Kilka dni później żona przyniosła mu do koszar kartę mobilizacyjną.

— Mama, idź odnieść tę kartę tam, skąd ją przysłała, bo jak widziałem jestem już w wojsku uzbrojony i umundurowany.

Od 1 września pułk zaczął się wycofywać w kierunku na Śrem, Zaniemyśl, Środę, Uniejów, Zerków, aż rozbity został pod Koźmą. Jego resztki przedzierały się dalej grupkami przez Bzurę, na Sochaczew, Kampinos, Bielany. O takich odwołach napisze Władysław Broniewski:

Szły armie szybsze niż polski piechur

Bomby waliły w kolejowe węzły, Płonęły miasta rzucając w pośpiechu,

— Szli Niemcy.

W ciągłym marszu i boju przewodził im stary generał Franciszek Wład, zabity, gdy pod bezpośrednim ogniem wroga wyciął dla swej dywizji

zł miejsce przeprawy przez Bzurę. Przez cały czas — wspomina W. Grzelka — wraz z bombami sypały się na nas ułotki z kłamanymi wyrazami współczucia i uznania dla naszej odwagi i wytrwałości, wzywające do zaniechania oporu i dowodzące, że nasza ofiara jest daremna. Ale broń złożyliśmy nie na wezwanie wroga, lecz na wezwanie prezydenta Warszawy — Stefana Starzyńskiego.

Inżynier Marian Smardz — kierownik Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury w Kościele oraz Kazimierz Ratajski, byli uczestnikami wypadu poza granicę Rzeszy — na Wschowę. Wojna zastała ich w 55 pułku piechoty w Lesznie. Gdy tylko 1 września padły na miasto pierwsze pociski, pojawili się niemieccy dywersanci. Widziano ich w Lesznie zresztą wcześniej, wywołujących w trumnach broń na miejscowy cmentarz, ale nie wolno było przeprowadzić — rewizji, aby — jak mówiono — nie za drażnić sytuacji i nie prowokować Niemców. Z tej broni padły 1 września pierwsze śmiertelne strzały, od których zginął strzelec Koprykowski w momencie, gdy składał swemu dowódcy — pułkownikowi Wiczerzyńskiemu ważny meldunek.

— Zorientowaliśmy się — wspomina inżynier Smardz — że strzelano z okna willi po przeciwległej stronie ulicy. Drzwi były zabarykadowane. Wystrelaliśmy z działka i przez dziurę wybitą w murze wpadliśmy do budynku. Na piętrze znaleźliśmy porzucony karabin i łuski. W pokojach nie było nikogo. Zeszliśmy do piwnicy. Zabarykadowane. Wołaliśmy, żeby otworzono. Bez rezultatu. Rzućmy więc granat. Wówczas z piwnicy wyszedł Niemiec i dwie Niemki. Dywersant rzucił się do ucieczki przez ogród. Dosięgli go jednak nasze strzały.

W pamięci Jana Brojewskiego — prezesa Koła ZBoWiD w Krzywiniu, najsilniej wryło się w pamięć wielkie ziemniaczane pole koło Iłży, na którym osaczony został po licznych bojach jego oddział, który został tutaj dosłownie zmiażdżony czołgami. Ranni żołnierze dobijali idąc za człogami piechota. On sam uratował życie tylko dzięki przypadkowi. Nazajutrz doznał jednak uczucia wielkiej dumy. Oto zebranych rozbitków jego 52 pułku „Brzeżan” ustawiono przed kompanią niemieckich żołnierzy, a ich dowódca, wskazując na Polaków krzyżując, że Niemcy zwyciężą, jeśli będą się bić tak, jak polskie wojsko.

Franciszka Pejberta — I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Kościele, pielęgniarza Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych, nazywającego koledy do dzisiaj ulanem. Swoją Wrześnią zaczynał jako nieletni elew, którego wcielono do szwadronu po uprzednich prośbach. Wraz z macierzystym 17 Pułkiem Ułanów Wielkopolskich, przeżył całą gorączkę odwrotów, a także upojenia udanymi szarżami. Swoje wspomnienia zakończył słowami: jestem dumny z naszego dowództwa, a także z tego, że do niewoli poszedłem wraz z rannym generałem Romanem Abrahamem.

Poprzez wspomnienia dni kłękli i chwały przewijała się również pamięć o klasowych przyczynach i historycznym tle tragicznej lekcji wrześniowej. Dokonując rozrachunku z winnymi za błędy, bałagan i rozkład, za ogólną niezdolność burżuazyjnego — obszarńczego władcy Polski przedwrześniowej do zapewnienia narodowi minimum bezpieczeństwa, starano się wydobyc z tamtych wydarzeń to, co pozostało nie trwałym dorobkiem moralnym, skarbem duchowym narodu: obraz pełnych woli walki, wytrwałości i mężnych żołnierzy i oficerów, którzy zrobili wszystko, co leżało w ich mocy, by obronić kraj.

FELIKS BIŁOS

Zabytki drewnianego budownictwa

Nowosybirsk liczy trzy czwarte wieku. Zwiędzający nie spotykają tu pozostałości dawnych czasów w postaci zamków, pałaców, podziemi. Sybiracy szczytą się zabytkami rosyjskiego budownictwa drewnianego. Miasto rośnie wśród lasów i było budowane z drewna. Prawie każdy bierwionowy dom był zdobiony „drewnianą koroną” o wymyślnym starodawnym rysunku, wyrzeźbiona dachem cięślim skim i pilą. Przepiękne wzory do bity fasady domów, wrota i futryny okien.

Dziś Nowosybirsk szybko się buduje: drewniane domy, które już się przeżyły, ustępują miejsca budynkom nowoczesnym. „Ale zabytki rosyjskiego budownictwa drewnianego chronimy pieczołowicie — mówi naczelnik architekt miasta Gennadij Burchanow — z domów przeznaczonych do rozbiórki zdejmuje drewniane ozdoby, by je wystawić w przyszłym muzeum historycznym Nowosybirsk, gdzie, mówiąc nawiasem, będzie stał w pierwotnym kształcie jeden z pierwszych bierwionowych domów, zbudowany na brzegu obu rękoma mistrzów”. (APN)

1.

Mieszkanie na ósmym piętrze ma między innymi i tę zaletę, bo o wadach nie chce tu mówić, że jak się spojrzysz przez okno lub z balkonu, widać lepiej i dalej niż z okien mieszkań niżej położonych. Widzę więc z mego okna rzeczy, które trudno dostrzec z piętra trzeciego czy czwartego. Widzę na przykład ulicę Urbanowską, a na niej roboty kanalizacyjne, wykonywane przez poznafską „Hydrobudowę 7”. Roboty te posuwają się naprzód bardzo powoli, być może wskutek tego, że są one skomplikowane, a może wskutek zwykłej ślamazarności. Od wiosny przez środek ulicy biegnie głęboki wykop i na razie nie nie wskazuje na to, by wkrótce miał być zasypany. Ale, powtarzam, może tak być musi, może to są prace niezwykle złożone i czasochłonne... Nie o to jednak głównie chodzi. Wiosną na ulicy Urbanowskiej od strony ulicy Wojska Polskiego położono chodnik. Rzeczywiście, był on potrzebny. Ledwie jednak chodnik położono „Hydrobudowa” rozpoczęła prace. Rzecz jasna, zamknięto jezdnię. Samochody „Hydrobudowy” i inne dostawcze musiały jeździć chodnikiem. Właśnie tym, który położono parę tygodni wcześniej. Nie trzeba chyba wyjaśniać, co się z tym chodnikiem stało. W dodatku na pierwszym odcinku trzeba było chodnik zdjąć, bo właśnie wtedy przebiega dalszy odcinek wykopu. Czy nie można było odwrócić kolejności tych inwestycji?

2.

Id powstającego właśnie Osiedla Wielkiego Października na Wnogradach aż do ulicy Obornickiej wybudowano szeroką, jasno oświet-

loną ulicę Słowiańską. Przecina ona Obornicką i kończy się na osiedlu USO (nazwa pochodzi od ulicy Urbanowskiej — Słowiańska — Obornicka). Tylko że od Obornickiej do USO jeździła ulica Słowiańskiej jest wąska. I słusznie, bo na razie szerza tu nie jest potrzebna. Aliści na tym odcinku Słowiańskiej stoi barak — magazyn. Budowniczości ulicy zamiast zażądać usunięcia owego zawalidrogi, w miejscu, gdzie stoi barak zwięzli jezdnię, jakby to był bezcenny zabytek. Za parę lat — bo nie wiem, czy wcześniej — barak zo-

Przepraszam, czy można?

Widok i koordynacja

stanie zburzony, trzeba będzie jeździć w tym miejscu poszerzać i uzupełniać lukę w chodniku. Trzeba więc będzie znów ściągać ekipę drogową, sprzęt, słowem — przygotować od nowa tzw. front robót. Chyba, że zostanie to curiousum jako pomnik... No właśnie: pomnik — czego?

3.

Na osiedlu USO dosyć prężnie działa społeczny komitet do spraw tzw. małej architektury. Serce rośnie, kiedy się widzi, że — choć nadal nie sposób do niektórych do-

mów osiedla dojść suchą nogą od ulicy Urbanowskiej — stopniowo wygląd tego mikroregionu zmienia się na korzyść. Przed domem, w którym mieszkam, staraniem komitetu i wspólnym wysiłkiem mieszkańców założono trawnik, zwożąc uprzednio tam ziemię. Niewiele dni później — jakby tylko czekano aż ludziska upora się z założeniem tego trawnika — przez sam jego środek robotnicy z PPB nr 3 wykopalili okazywały rów, żeby podciągnąć do sąsiedniego domu rury centralnego ogrzewania. Oczywiście, trawnik zslag tra-

fił. I myślę, że wielu z tych, którzy go zakładali, też było bliskich apopleksji.

4.

Takich przykładów braku koordynacji robót mógłbym — patrząc tylko z okien mieszkania — znaleźć jeszcze parę, ale myślę, że trzy wystarczą. Chodzi bowiem nie o przykłady, lecz o niepokojące zjawisko.

Ktoś położył chodnik, ktoś inny zaraz potem go zerwał lub zniszczył, jeden urządził trawnik, drugi go

zrył. Wszystkie te roboty tak czy owak musiały być wykonane. Tylko wykonano je w niewłaściwej kolejności, bez koordynacji. Marzy mi się (w sprawie działającym prezydium rady narodowej) coś w rodzaju ogólnomięskiej (może z odpowiedzialnością w każdym powiecie?) placówki koordynacyjnej. Placówka taka musiałaby działać bardzo energicznie i operatywnie. Jest bowiem tego rodzaju instytucja w Warszawie lecz daleko jej do doskonałości. Ta, o której myślę dla Poznania wydawałaby zezwolenia na rozpoczęcie różnego rodzaju prac inwestycyjnych. Na przykład przed położeniem nowej nawierzchni na ulicy X szłoby się do takiej placówki po zgodę na to przedsięwzięcie. A tam by, dajmy na to, powiedziano: zgoda, ale dopiero po położeniu kabla telefonicznego, albo: za dwa miesiące będzie się pod tą ulicą wymieniało rury gazowe, dopiero potem możecie kłaść chodniki; albo też: proszę bardzo, od jutra możecie zaczynać.

Uniknięto by w ten sposób strat finansowych, których nikt nie liczy. Uniknięto by też czegoś, co nazywałbym demoralizacją społeczną. Ludzie przecież patrzą na to i wyciągają wnioski. Jednych taki bałagan doprowadza do szewskiej pasji, zważając gdy wskutek braku koordynacji rujnuje się — jak w przypadku tego trawnika — efekt pracy społecznej. Inni, niestety, do takich zjawisk się przyzwyczajają i w najlepszym przypadku traktują je jak złe konieczne. Po prostu obojętnieją. I to jest najgorsze. Dlatego zdecydowałem się pisać o sprawie na pozór tak prywatnej jak widok z okna mojego mieszkania.

MARIAN FLEJSIEROWICZ

Jak panować nad temperaturą?

Ryby gromadzą się, w morzach czy jeziorach, tam, gdzie znajdują odpowiednią dla siebie temperaturę wody. Gdyby tak rybacy, powiedzmy, dalekomorscy, mogli tę temperaturę badać, o ile łatwiejsze i wydajniejsze byłyby połowy! Otóż — mogą już to zrobić, ale nie tradycyjnymi termometrami. Te są całkiem bezużyteczne. Potrzebne są takie, które mierzą momentalnie (punktowo). Którym w dokładności nic nie przeszkadza fakt, że np. kuter się porusza.

W konstruowaniu takich, i innych, przyrządów do mierzenia temperatury specjalizuje się istniejący od 5 lat Zakład Aparatury Naukowej Politechniki Poznańskiej. Jest to tylko jeden z kierunków pracy zakładu, ale w tej dziedzinie poznańscy naukowcy uzyskali sporo doświadczeń i nie ma już uczynić dla przemysłowej praktyki (poza tym opracowuje się aparaty ściśle naukowe). W ogóle znajomość zjawisk cieplnych, możliwości pomiarów temperatury, a tym samym — kontrolowania jej i odpowiedniego „kształtowania”, ma dla całej gospodarki, od przemysłu ciężkiego po rolnictwo, bardzo ważne znaczenie. O różnych zastosowaniach przyrządów pomiarowych w praktyce poinformował kierownik poznańskiego zakładu, mgr inż. Stanisław Poloszyński. Są to tzw. termometry termistorowe (lub półprzewodnikowe), a krótko nazywa się je termistorami.

Bada się nimi nie tylko wody, ale i temperaturę silników spalinowych w laboratoriach badawczych i przemysłowych. Półprzewodnikowe termometry umożliwiają także dokładną kontrolę produkcji konserw: czujnik przyrządu daje niejako „wgląd” do wnętrza zamkniętej puszkii, przez co można zapobiec rozgotowaniu lub niedogotowaniu artykułów spożywczych. Termistory wykorzystuje się także coraz szerzej w rolnictwie, np. przy pomiarach temperatury gleby (wykonano takie przyrządy dla WSR w Poznaniu) lub w kontrolowaniu temperatury podczas przechowywania roślin okopowych (tu współpraca z Instytutem Ziemiaków w Boninie).

Nie dość na tym. Nowoczesne przyrządy znajdują zastosowanie bez mała uniwersalne. Bo nie tylko w rolnictwie, ale też... w górnictwie, gdzie przez pomiar temperatury określa się ciśnienie i rozkład sił w węglu (im wyższa temperatura, tym wyższe ciśnienie;

wzrost ciśnienia powoduje wzrost temperatury). Z kolei przeskok do kolejnictwa. Dla ZNTK w Pile wykonuje się termometry wykrywające wady łożysk wagonów i lokomotyw: zbyt wysoka temperatura pracującego łożyska wskazuje, że jest ono źle dopasowane. Termistorom „nie oparły się” nawet maszyny matematyczne, w których zbyt wysoka temperatura jest szkodliwa.

Rozmówca objaśnia wciąż inne zastosowania termistorowych termometrów, wskazując na zastosowanie nimi półki. Termometry — to słowo powinno być właściwie w cudzysłowie. Bo „to”, co stoi na półkach, w niczym nie przypomina poczytywanych termometrów z rtęcią. Spoglądam na nieduże skrzynki różnej wielkości i kształtu, z licznikami, przełącznikami, kablami. Na końcu każdego kabla metalowy pręt, zwężający się ku końcowi, tzw. czujnik. Mimo woli przerywam rozmowę:

— Jak to się dzieje, że w tylu sytuacjach można te termistory wykorzystywać? Jak one działają?

— Swego rodzaju rewelacją ostatnich lat są tzw. półprzewodniki — materiały znane z szeregu zastosowań, np. w tranzystorach. Wykorzystuje się je także w naszych termometrach. Półprzewodniki to pierwiastki german i krzem oraz kilkanaście związków chemicznych; w termistorach stosuje się cienkie metale. Spośród kilku cennych własności półprzewodników — dla kontroli ciepłoty wyszyskano tylko jedną ich cechę, mianowicie zmienność oporności (rezystancji) pod wpływem temperatury. Jest to zależność, inaczej niż w innych materiałach przewodzących prąd elektryczny, odwrotnie proporcjonalna: ze wzrostem temperatury oporność półprzewodnika maleje. Impuls elektryczny zatem, przebiegający przez półprzewodnik czujnik (urządzenie stylizujące się bezpośrednio z ciałem, którego temperaturę chce my zmierzyć) zostaje odpowiednio zmieniony przez impuls cieplny. Dzięki temu półprzewodnik niejako „przekłada” impuls cieplny na impuls elektryczny, mierząc w ułamkach sekundy. Pozwala to na pomiar zmian temperatury rzędu jednej milionowej stopnia w zakresie od —200 do +200 stopni C.

Kierownik zakładu mówi o kilku innych, intrygujących za

stosowaniach poznańskich termistorów. Choćby w Instytucie Nafty w Krośnie. Przy wydobywaniu ropy naftowej odwier ty zasklepiają się zwartą w tejże ropy parafiną. Aby spowodować przepływ ropy, trzeba parafinę rozpuścić specjalną grzałką, co grozi zapaleniem ropy. Termistorowa kontrola temperatury gwarantuje bezpieczne podgrzewanie. Uzyskano dzięki temu dodatkowo setki ton ropy. Skonstruowano też termistory przeznaczone do badania temperatury urządzeń pod napięciem. Czym większe obciążenie prądem, tym temperatura urządzeń wyższa; obciążenie zbyt wysokie może spowodować pożar. Półprzewodnikowa kontrola pozwala na optymalne obciążenie.

Zakład Politechniki Poznańskiej w ciągu 5 lat pracy rozwinął się znacznie, wciąż doskonalą się też jego produkty. Wystarczy porównać prymitywne stosunkowo termistory sprzed kilku lat z nowoczesnymi obecnie.

— Jakże są perspektywy rozwoju zakładu? — pytam.

— Nie można stawiać zbyt optymistycznych prognoz. W obecnych warunkach lokalowych (nieduży barak przy Placu M. Curie-Skłodowskiej) zakład już wkrótce nie będzie mógł się rozwijać. A przecież termistory to tylko część jego różnorodnej produkcji. Najpoważniejszą obecnie pracą spośród innych to opracowywanie perforatorów taśmy papierowej do elektronowych maszyn cyfrowych. Polska otrzymała ten temat w ramach RWPG.

Sprawą zasadniczą obecnie w metodzie pracy zakładu jest nacisk na technologiczność prac, na to, aby mogły one być wdrażane bezpośrednio po skonstruowaniu, aby nie było żadnego przestoju między opracowaniem a wdrożeniem. Na skutek tego wykonawcy uczestniczą w temacie aż do praktycznego zastosowania przyrządu. Nie do pomyślenia są opracowania „przyszłościowe”, których technologia wdrożyć nie pozwala. Dlatego w przedsięwzięciach zakładu biorą udział też pracownicy przemysłu. Stąd Zakład Aparatury Naukowej Politechniki Poznańskiej śmiało można nazwać nowoczesnym pod względem organizacji współpracy nauki z przemysłem.

MARCIN BAJEROWICZ

CZŁOWIEK, O KTÓRYM SIĘ MÓWI

Prezydent Aga Mohammad Yahya Khan, na którego zaproszenie w Muzeum Akademii Wojskowej w Dehradun.

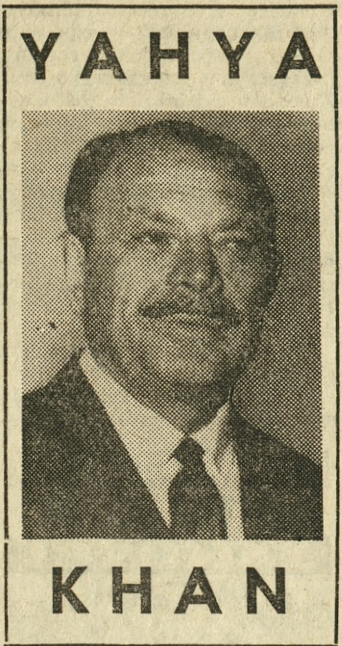
Mianowany oficerem, podczas II wojny światowej uczestniczył w walkach przeciwko „osi” w Afryce, na Cyprze i we Włoszech; tam dostał się do niewoli hitlerowskiej, z któ

Yahya Khan objął prezydenturę w marcu 1969 r. w sytuacji kryzysu władzy, kiedy jego poprzednik Ayub Khan musiał ustąpić w wyniku naporu demonstracji studenckich i robotniczych oraz buntu Pakistańczyków Wschodnich przeciwko dominacji prowincji zachodnich. Powszechnie spodziewano się, że państwem pokieruje albo pełen ambicji politycznych były marszałek lotnictwa Asghar Khan, albo też żądny władzy były minister spraw zagranicznych Zulfikar Ali Bhutto, zażyły zaufany dotychczasowego prezydenta. Ale Ayub Khan secedował prezydenturę na rzecz gen. Yahy Khan, powściągliwemu wojskowemu, który do tego czasu trzymał się z dala od spraw polityki. Sam zresztą i teraz mówi o sobie: „nie jestem politykiem”, a prezydenturę traktuje jako funkcję tymczasową w charakterze „powiernika narodu”.

Yahya Khan urodził się w lutym 1917 roku w Peszawar (Pakistan Zachodni). Pochodzi ze starego i cenionego rodu Patanów, która to narodowość przez stulecia brała aktywny udział w obronie swojej wolności i niepodległości przed ob

cymi zdobywcami. Wykształcenie zdobył na Uniwersytecie Pendżabskim i w Indyjskiej Akademii Wojskowej w Dehradun.

Mianowany oficerem, podczas II wojny światowej uczestniczył w walkach przeciwko „osi” w Afryce, na Cyprze i we Włoszech; tam dostał się do niewoli hitlerowskiej, z któ



rej wyostał się dzięki odwadze i ryzykownej ucieczce.

Po utworzeniu w roku 1947 na Półwyspie Indyjskim dwóch niepodległych państw — Pakistanu i Indii — mianowany został podpułkownikiem armii pakistańskiej. W roku 1951 założył pakistańską szkołę sztabu i wówczas też uzyskał pierwszy stopień generalski. Pełnił najwyższe stanowiska w armii, będąc zastępcą, a od roku 1957 szefem sztabu generalnego, po czym po kolei komendantem Pakistanu Wschodniego, zastępcą dowódcy, a od roku 1966 — naczelnym dowódcą wojsk lądowych.

Opinię doskonałego stratega przyniosła mu szczególnie bitwa w rejonie Chhamb podczas wojny pakistańsko-indyjskiej w roku 1965. W armii jest wielce ceniony także z tytułu swych zasług w budowie sił zbrojnych Pakistanu.

Odkąd Yahya Khan zamieszkał w pakistańskim pałacu prezydenckim — prezentuje pogląd, że należy stworzyć takie warunki, umożliwiające przejęcie władzy państwowej przez polityków cywilnych. 28 listopada 1969 r. zapowiedział przeprowadzenie wyborów do parlamentu, po raz pierwszy w 23-letniej historii Pakistanu

powszechnych — według zasady: jeden głos — jeden wyborca. Wyznaczono je pierwotnie na 5 października br., ale później przesunięto na 7 grudnia, żeby — według słów prezydenta — umożliwić w nich udział wszystkim uprawnionym obywatelom.

Kierunek zmian, ku którym chce poprowadzić swój kraj prezydent Yahya Khan, obejmuje zwiększoną autonomię prowincji, złagodzenie kontrastów gospodarczych między Pakistanem Wschodnim i Zachodnim.

W polityce zagranicznej prezydent Yahya Khan wielką wagę przywiązuje — jak powiedział podczas wizyty w Moskwie w czerwcu br. — do „przyjaznych stosunków z wszystkimi państwami, szczególnie z sąsiadami. To ostatnie dotyczy przede wszystkim tak że Indii”.

Przez wiele lat Pakistan uchodził za wiernego sojusznika Stanów Zjednoczonych, m.in. jako członek dwóch paktoów wojskowych, podporządkowanych celom Waszyngtonu: SEATO i CENTO. Komentując tę sytuację Pakistanu, prezydent Yahya Khan w kwietniu br. oświadczył:

„Kiedyś łączyły nas bardzo bliskie związki z Zachodem. Kiedy jednak sami przeżywalismy trudności, pozostawiono nas na lodzie. Z tego rozczarowania wyciągnęliśmy wnioski, nawiązując dobre stosunki także z naszymi wielkimi sąsiadami — Związkiem Radzieckim i Chinami”.

Pakty SEATO i CENTO, Yahya Khan traktuje jako anachronizm, który już dawno nie służy interesom Pakistanu. Daje temu wyraz zacieśnianiem współpracy, zwłaszcza ekonomicznej, z ZSRR.

Prezydent Yahya Khan określił stosunki pakistańsko-radzieckie mianem serdecznych. „Są one — według słów prezydenta — znakomitym przykładem, że państwa o różnych systemach społecznych mogą współpracować z sobą na zasadach dobrosąsiedzkich”.

Przejawem polityki, określonej w Pakistanie mianem niezaangażowanej, jest też zdecydowane poparcie dla państw arabskich oraz sprzeciw wobec agresji amerykańskiej w Indochinach.

Tak więc także Polskę i Pakistan łączy sporo bliskich bądź zbliżonych zasad w odniesieniu do oceny sytuacji międzynarodowej.

TADEUSZ KACZMAREK

*) Pakistan składa się z dwóch terytoriów, z których wschodnie leży po drugiej stronie Indii, oddalone o 1600 km od zachodniego.

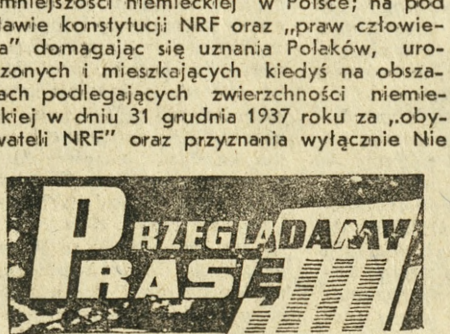
Czy mój syn jest obywatelem NRF

Jestem Polakiem z działa pradziada. Potomkiem żyłastych chłopów, z po graniczą Mazowsza i Kurpiów. Niech więc nikt się nie dziwi, że oczy prze cieraam, a i ręce trochę świeżę, gdy czytam w gazetach zachodniemieckich wywody, z których wynika wprost, że mój syn i tysiące innych takich samych jak i on Polaków może być — zgodnie z prawem NRF — traktowany... jako obywatel tego państwa.

Nie jest to bynajmniej chwyt polemiczny, za pomocą którego chcę wykazać słuszność swoich twierdzeń. Sytuacja, choć absurdalna — jest sytuacją rzeczywistą. Ba, służyć ma ją ko instrument wielkiej polityki. Mój syn urodził się bowiem 26 sierpnia 1946 roku w Zabrze, a więc zarówno na ziemi odwiecznie polskiej, jak i na terytorium niepodległego, odrodzonego Państwa Polskiego. Nacjonaliści i rewizjoniści niemieccy, którym śni się ciągle po nocach państwo niemieckie co najmniej w kształcie III Rzeszy Adolfa Hitlera per datum 31 grudnia 1937 roku, uważają jednak mojego syna za obywatela Niemieckiej Republiki Federalnej i podwładnego pogrobowców gauleitera Brachta. A mo je córki, choć urodziły się w Warszawie? Także i do nich mogą rościć pretensje spadkobiercy III Rzeszy i to nie tylko dlatego, że fakt ten wydarzył się 30 września 1943 roku na obszarze „Generalnej Guberni”. Ich babka, matka mojej żony, urodziła się przed I wojną światową w Essen-Borbeck, jako córka polskiego górnika ze Śląska, Piechaczka, który szukał chleba w Westfalii, jak 300 tysięcy innych Polaków. Czy z tego powodu moje córki, zwłaszcza, że ich matka, moja żona urodziła się w Poznaniu, do którego mają ciągłe neonaziści i ex-naziści z ziomkostwa „Wista-Warta” z SS-Hauptsturmfuehrerem Waldemarem Krafem na czele, mogą być uznane przez dr. Hansa Globkego za obywatelki NRF? Albo — co bym łatwiej mógł pojąć, wiedząc, że ten pan był wyrocznią prawną w zakresie rasistowskich „ustaw norymberskich”, za „mieszaneców” jakiegoś tam stopnia i produkt „Rassenschande”? Odpowiedź twierdząca na wszystkie te pytania jest w świetle rzeczywistości zachodniemieckiej najzupełniej możliwa.

Tak rozpoczyna swój artykuł na łamach „Prawa i Życia” Tadeusz Kur, przypominając,

że od kilku lat prawniczo-nacjonalistyczna i ziomkowsko-rewizjonistyczna propaganda w NRF puszcza w świat bajeczkę raz o 700-tysięcznej, to znowu nawet o milionowej „mniejszości niemieckiej” w Polsce; na pod stawie konstytucji NRF oraz „praw człowieka” domagając się uznania Polaków, urodzonych i mieszkających kiedyś na obszarach podlegających zwierzchności niemieckiej w dniu 31 grudnia 1937 roku za „obywateli NRF” oraz przyznania wyłącznie Nie



mieckiej Republice Federalnej prawa opieki nad tymi rzekomymi Niemcami.

Autorzy takiej interpretacji roszczą sobie do niej prawo na podstawie rewizjonistycznej ustawy o prawie obywatelstwa niemieckiego w NRF. Jeden z komentatorów tej ustawy, Christian Theodor Stoll, powiada, że NRF rościąca przynależność państwową do Rzeszy na ludność zamieszkałą na administrowanych przez Polskę dawnych niemieckich terenach wschodnich; dalej zaś stwierdza równie głośno: „zainteresowani nie utracili niemieckiej przynależności państwowej, a polskiej nie nabyli... To samo dotyczy potomstwa autochtonów, którzy przez urodzenie zgodnie z § 4 RuStAG Reichs-und Staatsangehörigkeitsgesetz z 22. 7. 1913 r.) nabyli niemieckie obywatelstwo państwowe”.

„Powołując się więc zarówno na ustawy hitlerowskie sprzed daty 31 grudnia 1937 r., jak i na ustawy z czasów rozbiorowych — pisze Tadeusz Kur — „naukowcy” i oczywiście jurysci (a także) w NRF odkrywają (jakże by inaczej) około 1 miliona Niemców w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W ostatnich miesiącach wokół sprawy tej rzekomej mniejszości niemieckiej propaganda zachodniemiecka i kółla nacjonalistyczne robią coraz więcej hałasu i wrzawy, usiłując w ten sposób utrudnić

rozmowy Bonn — Warszawa i stworzyć przychylniejszy klimat dla kolejnej prowokacji, tj. dla oskarżenia Polski o zbrodnie dokonane na Niemcach oraz wysunięcia tezy o „wzajemnie wyrządzonych krzywdach” i konieczności „sprawiedliwego podziału ziem”, a w konsekwencji potrzeby „przebaczenia sobie nawzajem i wzajemnie wyrządzonych krzywd”.

Są także autorzy zachodniemieccy, jak np. George Blumh w książce „Die Oder-Neisse — Linie in der deutschen Aussenpolitik”, którzy przyznają, że po tzw. „akcji łączenia rodzin” z lat 1951-59 w Polsce pozostało jeszcze tylko 3 tys. „rzeczywistych” Niemców.

Dzisiaj, te 3 tysiące rozmnożyły się w kalamazach NRF-owskich propagandystów do 700 tysięcy, a nawet do miliona. Jest to wynik m. in. tego, że epoka hitlerowska nadal odgrywa w NRF pewną rolę prawną, bowiem za Niemców uważa się tam i tych Polaków, którzy biennie lub bez własnej woli wpisywani byli przez hitlerowców na listy tzw. Volksdeutscher, lub Eingedeutschten.

U podstaw tych wszystkich kombinacji znajduje się prezentowana w propagandzie neofaszystów i w konstytucji NRF teza, że III Rzesza istnieje nadal w granicach z 31 grudnia 1937 roku.

Dla każdego myślącego człowieka jest jasne, że ludzie których polskość jest absolutna tak pod względem pochodzenia jak i własnej świadomości nie mogą być traktowani jako obywatele NRF. Jednak dla wielu jeszcze ludzi w Niemczech zachodnich sprawa ta wygląda wprost przeciwnie.

Dlatego tym bardziej ważką jest konkluzja artykułu Tadeusza Kura, który tak pisze: „W najbliższych dniach wejdą w fazę końcową rokowania pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową i Niemiecką Republiką Federalną, które mają stworzyć podstawę normalizacji stosunków między obu państwami. Chodzi jednak o to, aby wszyscy dołożyli starań, żeby to była rzeczywista normalizacja; aby oteccką dyplomatycznych lub dwuznacznych sformułowań nie osłaniano min z opóźnionym zapalnikiem; aby nie pozostawiać najmniejszej furtki i szczeliny dla tych, którzy by chcieli — teraz lub w przyszłości — możliwość normalizacji stosunków między Polską i NRF oraz porozumienie i pokojową współpracę pomiędzy Polakami i wszystkimi Niemcami zniweczyć”.

LEKTOR

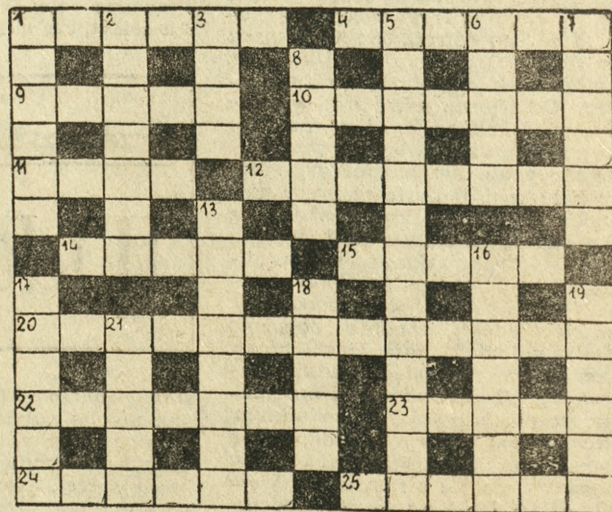
KRZYŻÓWKA NR 44

Poziomo: 1. sąsiadów stolicy, 4. kwiat pochodzący z Afryki, 9. porcja, 10. mała a zapalczywa, 11. opiekun skarbow A-pollina, 12. cholewki składe, 14. to, z czego coś się składa, 15. półka na książki, 20. regulowanie lub ograniczenie kupna czy sprzedaży, 22. afrykański krewniak bociana, 23. pies myśliwski, 24. u boku rycerza, 25. bardzo swobodny taniec kabaretowy.

Pionowo: 1. gatunek kawy, 2. miejscowość wypoczynkowa w pow. bielskim, 3. okręt na

dnie, 5. przedstawicielstwo, 8. fałda, 7. zimny półwysp, 9. droga turysty, 13. kraksa, 16. najstarsza era w dziejach Ziemi, 17. jeden z trzech muszkie-terów, 18. ryba z rodziny karp-łowatych, 19. część Szwajcarii, 21. jezioro we Włoszech.

Pomiedzy Czytelników, którzy do dnia 6 listopada br. nadesła pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania rozdajemy 3 bony książkowe po 50 zł. Przy adresie prosimy dopisać: Krzyżówka nr 44.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 43

Poziomo: amarant, pozew, awizo, obrona, saper, suma, gaza, talia, agar, raki, lawa, skat, ubogi, obon, Nera, tenor, diaba, Urban, wanad, drzewka.

Pionowo: Atos, atom, akr, tan, posag, zapor, Warmia, waga-bunda, batik, orle, Ula, Latona, Alina, Rostów, ksenon, war, Abud, Ezaw, Akra, ind, bez.

Bony książkowe po 50 zł wylosowali: 1. Franciszek Mieczuga — Poznań, Szkolna 15a m. 3.

2. Krzysztof Borski — Poznań, Albańska 93.

3. Jan Rojewski — Suchy Las, Promienista 24.

Nagrody wysyłamy pocztą.

Pozytywna ocena sezonu turystycznego w Wielkopolsce